

# PO PROSTU RÓB TO!

## CZYLI JESZCZE JEDEN DZIEŃ ŻYCIA

TEKST I FOTO: MARCIN PINIAK



**Ważne, że jesteś sobą jak artyści tego wieczoru. Bez nadęcia, bez przegięcia, mocno i soczyście. Jeszcze jeden dzień życia na Planecie roztańczonych kurczaków McNuggets – niech tańczą a my – moi drodzy – róbmy swoje!**

Kiedy widzę, jak ludzie z dziką radością dzielą się z innymi swoim talentem i pasją, od razu me serce rośnie niczym długi brytyjskiej klasy średniej. Wczorajsza impreza w Notting Hill Arts Club nie utopiła kolejnego wieczoru w odmęcie smutnych i drętowych wyziewów spod herbu baraniego łba, a wprost przeciwnie okazała się zbawienna dla ciała i ducha. Klub jest ciekawą spelunką dla wszelkiej maści londyńskich frików i miał ogromny i rzadko spotykany atut, a mianowicie nie pękał w szwach od miłośników klabingu (spolszczę, a co!) i posiadał wystarczająco przestrzeni, aby swobodnie z nutką dekadencji delektować się smakiem dobrego białego wina własnej roboty jakie serwowano w barze (a kosztowało jedyne 2,30 funta szterlinga). Całkiem przywoity plakat dostępny na stronach naszego fikuśnego mass nośnika – fejsbuka (to też spolszczę;-) obiecywał całkiem spory zestaw różnorodnych atrakcji wizualno muzycznych. Przyznać trzeba, że z pokryciem. Dobrej sztuki

było moc w różnorodnej estetyce, natężeniu i wydaniu. Na dzień dobry siedziałem zaraz obok jamajskiego poety, który w grubym brulionie zapisywał i to i śmo, był w dodatku taki uroczy i sympatyczny, że uznałem to za dobry omen czekających mnie atrakcji. Pilnowałem mu nawet reklamówki ze skarbami, gdy wychodził nabyć kolejne piwko, po czym wracał, dziękował serdecznie i zapisywał kolejne frazy złotych myśli, a moje uszy dobiegł pierwszy set tego wieczoru, czyli skład różnorodnych perkusistów prosto z Brazylii – Urubu. Perkusja, bongosy, djembe i wiele innych instrumentów do bębnienia, pałki w dłoniach, same dłonie – jedno o drugie i w efekcie porwało salę do tańca, a przestrzeń wibrowała żywą energią rytmu i mocy. Jak dla mnie rewelacja.



Pouśmieczone twarze na scenie i pod sceną, ogromna radocha i entuzjazm – tego brak w Mieście Szatana – towar deficytowy. Wystarczy wyjść za winkel ulicy, by zostać porwanym przez szwadrony Zambii i posmakować amoku masowej neurozy, lub jej zmutowanych odmian z rodziny globalnej paranoi w wersji pop. Jednak ruszać się z klubu nie chce, bo jest miło, przytulnie, inspirująco. Na ścianach wiele obrazków, grafik, graffiti i pokazów video w wykonaniu takich artystów jak Tizer (legenda brytyjskiego street'artu), Insolent Candyfloss, CodecFc, Va Londyn, Tony Johnson (video). Można było na żywo oblukać proces tworzenia grafik, co w wykonaniu całkiem miłych dziewcząt – cieszyło oko. W przerwach pomiędzy występami zaproszonych muzyków na gramofonach szalał DJ Buster (WIRELESS FM / BADMOOD RADIO), z którym znamy się z tytułu „słabości” do wegetariańskiej kuchni, Portugalczyk, który swoją przygodę z DJ-owaniem rozpoczął właśnie w Londynie przed dziesięć laty. Dobry gust, styl i technika.

Później przyszła kolej na mocne gniewne hip – hopowe uderzenie w wykonaniu raperów z Angoli – TETEMBUA. Zabrzęczały ciężkie łańcuchy gęstych rymów – z dobrym podkładem z deków i wyrazistą tematyką. Jednak numerem jeden dla mnie tego wieczoru niezaprzeczalnie był projekt drum & bass z elementami noisu, industrialu, funku - porywający duet – Coomassie. Świetne aranżacje Christiano Sossi dopełnione niesamowitą mistrzowską grą perkusisty Mathisa – którego rozstrzał stylów, powalająca technika plus gruba charyzma – wbijały w dechy!

Respekt! Panowie.



Grubo pojechał także DJ Ride (portugalski mistrz DMC) przy którego popisach można było nabrać dużego szacunku do tej profesji, a który pojawił się na Notting w charakterze gwiazdy (zresztą zasłużenie) pokazał publicznie wiele magii jeżeli chodzi o skrecze.

Zatem, by już nie męczyć druta, krótka myśl złota na koniec (pozdrowienie dla jamajskiego poety z reklamówką „bootsa”) -

Moim zdaniem opór stawiany Babilonowi (frazja Arasza z „Prologu”), kulturze marazmu, otępienia i kiczu to znalezienie własnego środka wyrazu, zawirusowanie systemu swoją pasją, konsekwencją i uporem. Nie ważne czy jesteś znany, lubiany czy może nawet podziwiany. Ważne, że jesteś sobą jak artyści tego wieczoru. Bez nadęcia, bez przegięcia, mocno i soczyście. Jeszcze jeden dzień życia na Planecie roztańczonych kurczaków McNuggets – niech tańczą a my – moi drodzy – róbmy swoje!